

Waldemar Łazuga

ORCID: 0000-0001-6693-7849

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Polska)

## W kręgu mitu habsburskiego. Alicja Ankarcona – Badeni – Habsburg – Altenburg (1889–1985)

Mieszkała w Sztokholmie, Brukseli, Busku, Lwowie, Wiedniu i Żywcu. Należała do europejskiej elity elit przełomu XIX i XX w. Szwedzka arystokratka, która wyszła za polskiego hrabiego, by po jego śmierci poślubić arcyksięcia Habsburga. Nie przestała być Szwedką, gdy została Polką. Nie przestała być Polką, gdy podczas I wojny światowej związała się z Habsburgiem z Żywca. Należała do „pięknej epoki”. Przeżyła wprawdzie cesarzy i królów, dwie wojny światowe i czas dyktatorów, ale nigdy się z tamtą epoką mentalnie nie rozstała. Była w AK. Po wojnie żyła nader skromnie. Tytułowana po mężu księżną Habsburg, który to tytuł nie istniał, była do końca uosobieniem „lepszych czasów” i „mitu habsburskiego”. Jej życie to historia Europy w miniaturze. I niezwykle ciekawy przypadek dożgonnego uwikłania w przeszłość.

**Słowa kluczowe:** Alicja Ankarcona, Habsburgowie, Badeniowie, Żywiec, arystokracja

Wychowywała się w pałacowych apartamentach. Obracała w najlepszym towarzystwie. Bywała na królewskim dworze. Starannie wykształcona. Władła kilkoma językami. Świetnie jeździła konno. Od dziecka słyszała o sobie, że jest piękna, mądra, wrażliwa i porusza się z niezwykłą gracją. Rozpieszczana adoracjami. Obsypywana prezentami. I biżuterią. Nieziemska uroda. Najpiękniejszy kwiat Skandynawii. Fotografowana i portretowana – jej podobizny ukazywały się w gazetach. Na jednym ze zdjęć jest w mundurze i na koniu w towarzystwie piątki umundurowanych jeźdźców. Miała wtedy 18 lat.

Urodziła się 18 grudnia 1889 r. w Holo w historycznej Sudermanii, tzw. Szwecji właściwej, niedaleko Sztokholmu. Nosiła pięknie brzmiące nazwisko Ankarcona (będące połączeniem dwóch słów: kotwica i korona), szczyła się herbem z dwiema złotymi koronami na czerwonym i niebieskim polu przeciętym ukośnie białym pasem. Jej ojciec Oskar był pierwszym łowczym królewskiego dworu (i synem królewskiego nadłowczego), matka i babka pochodziły

ze starych rodzin szwedzkich. Na złotym weselu dziadków gościem był król Szwecji i Norwegii Oskar II Bernadotte. Dziadek zresztą był nie tylko łowczym dworskim, ale także dzierżawcą majątków królewskich. Człowiekiem skrętnym i zaradnym. Twardym protestantem gotowym w obronie swej wiary kruszyć kopie.

Protestancką twardość Ankarcronów – i niechęć do katolicyzmu – tłumaczono przejściami rodzinnymi w Czechach podczas... wojny trzydziestoletniej (1608–1648)<sup>1</sup>. Z Czech bowiem się wywodzili i z Czech po zwycięstwie obozu katolickiego nad protestanckim wyemigrowali, pielęgnując latami uraz do Habsburgów. Nazywali się wtedy Christoffer, rozmaicie zresztą pisząc to nazwisko, i po rozmaitych perypetiach wylądowali na południu Szwecji, gdzie zajęli się mydlarstwem (wyrobem i handlem). Szlachectwo i dumne nazwisko Ankarcrona zawdzięczali antenatowi o imieniu Teodor, marynarzowi pływającemu pod angielską, a następnie szwedzką banderą. Ów Teodor w 1715 r. wywiózł króla Karola XII z oblężonego portu w Stralsundzie. Mianowano go potem admirałem floty, królewskim skarbnikiem, a nawet wojewodą okręgu Sztokholm, ale w tradycji rodzinnej pozostał „piratem”, któremu życie zawdzięczał największy wojownik Szwecji.

Nieistotne, czy Alicja poznała Ludwika hr. Badeniego na balu amarantowym w Sztokholmie podczas karnawału w 1911 r. czy podczas festynu jeździeckiego. Poznanie poznaniu nierówne. Zaczęło się od rozmowy (po francusku) o koniach – Badeni mianowicie „wypytywał ciekawie”, jak się galopuje po lodzie, sporcie w Galicji nieznanym (Czegóż to mężczyzna nie wypowie dla zdobycia atrakcyjnej kobiety?!)<sup>2</sup>. Alicja zrobiła na nim piorunujące wrażenie. On na niej – także.

Badeniowie byli potęgą. Ojciec Ludwika, Kazimierz, był premierem rządu austriackiego i namiestnikiem Galicji, stryj Stanisław – marszałkiem krajowym. Obydwaj nie tylko trzęśli galicyjską polityką, ale i należeli do austriackich krezusów, okupując wysokie miejsca na c.k. latyfundialnych listach. Cesarz Franciszek Józef modlił się, aby Badeni był jego „ostatnim i dożywotnym premierem”. Wobec kobiet czarujący, romansowi, gościnni, koneserzy wódek, w interesach sprytni „jak czterech Żydów razem wziętych”, mieli służbę „wybornie wytresowaną”, bo za łada przewinienie prali po pysku. W przysłowie weszła „badeniowska zręczność” i „badeniowskie szczęście”. Mówiono o ich niebywałej energii i „dynastycznej żyłce”. Za młodu, pracując po nocach, zlewali sobie głowy zimną wodą. Na starość – od ich nazwiska – Galicję nazywano Badenią.

<sup>1</sup> J. Syrek, *Nie bój się żyć. Biografia ojca Joachima Badeniego*, Kraków 2014.

<sup>2</sup> *Autobiografia. Z ojcem Joachimem Badenim rozmawiają Artur Sporniak i Jan Strzałka*, Kraków 2014, s. 13.

Przeszłość należała do Potockich, Lubomirskich czy Sanguszków. Przyszłość miała należeć do takich „awansowych” rodzin jak oni<sup>3</sup>.

W 1911 r., gdy się poznali, Ludwik był radcą poselstwa austro-węgierskiego w Sztokholmie. W pracy się nie przemęczał. Brylował w towarzystwie, epatował gestem, fortuną, a zwłaszcza kontaktami w kręgach międzynarodowej arystokracji i w c.k. dyplomacji prowadzonej latami przez innego Polaka, Agenora hr. Gołuchowskiego. Choć miał opinię bon vivanta, sybaryty i hulaki, Alicja była nim oczarowana. – „Hrabio Badeni, hrabio Badeni – śpiewano podobno taki kuplet. – Czym byłby Sztokholm bez ciebie?”. – *Niecht pausieren! Nur spielen!* (Nie pauzować, tylko balować)<sup>4</sup>. Na parkiecie pierwszy. W amorach niedościgły. Żeby zdobyć Alicję, urządzał festyny, bale kwiatowe, spaceru ukwieconym statkiem między archipelagiem wysp, sprowadzał węgierskich grajków, na kwiaty wydawał majątek. Alicja, o kilkanaście lat młodsza, żeby wyjść za „południowca”, przeszła na katolicyzm, a nawet uprosiła ojca, by wesele odbyło się na królewskim zamku. Było o nim głośno z powodu nieobecności dziadka panny młodej, który Badeniego „nienawidził”. Oraz nadmiaru gości z Galicji. – Tyłu katolików, tyłu katolików... – biadolono na królewskim dworze.

Odnotowano nawet obecność... proboszcza z Buska.

Wspomnień Alicji wydanych w Szwecji w 1973 r. nigdy nie przełożono na język polski. Otwiera je opis balów, obiadów i rautów, a także pochod arystokratycznych tytułów zastępujących charakterystyki postaci. Szwedzka *belle epoche*. Sądzę – pisze niespodziewanie – że w „tamtych czasach dziewczęta w moim wieku było niedojrzałe i niedoświadczone. Zauroczyła mnie południowo-europejska ekstrawagancja hrabiego Badeniego”<sup>5</sup>. O swoim kilkuletnim zaledwie małżeństwie z Ludwikiem wyraża się chłodno. Zbyt wcześniej została żoną?

Po ślubie udali się przez Berlin do Rzymu. Wracając, zahaczyli o Drezno, Wiedeń i Lwów. Łatwo przystosowała się do nowych warunków. Spodobał się jej Busk, galicyjska siedziba Badenich (dziś na Ukrainie). Dobrze czuła się w Wiedniu u rodziny męża. Polubiła jego ekscentryczną siostrę Wandę (primo voto Krasieńską, secundo voto Zamoyską), palącą papieros za papierosem i z upodobaniem strzelającą z fuzji. Teściową Marię z domu Skrzyńską nazwała „polską patriotką”<sup>6</sup>. Uczyła się języka polskiego. Potem z mężem wyjechała na placówkę do Brukseli. Tam w październiku 1912 r. urodziła syna, któremu po dziadku, austriackim premierze, dano na imię Kazimierz. Na zdjęciu z kilkumiesięcznym oseskiem emanuje radością, która jest „wyłączną własnością mat-

<sup>3</sup> W. Łazuga, *Rządy polskie w Austrii. Gabinet Kazimierza hr. Badeniego 1895–1897*, Poznań 1991, s. 40 i n.

<sup>4</sup> A. Habsburg, *Prinsessa och partisan*, Stockholm 1973, s. 10.

<sup>5</sup> Tamże, s. 9.

<sup>6</sup> Tamże, s. 11.

ki” – jak to pięknie ujął jej syn. Zaraz potem zaczęły się problemy zdrowotne Ludwika. Dziwne zachowania. Nagłe niepokoje. Wybuchy złości i psychiczne zapaści. Chorobę otoczono dyskrecją.

Pozostało po Ludwiku niewiele. Najciekawsze są listy do jego szefa z czasów służby na placówce w Brukseli, ministra spraw zagranicznych c.k. monarchii, Leopolda hr. Berchtolda. Choroba przyszyła niespodziewanie. W listach pisanych podczas podróży poślubnej komentuje ministerialny awans jednego z Polaków, Wacława Zaleskiego, na ministra austriackiego skarbu. Składa gratulacje. Zapewnia o uznaniu i przyjaźni – „nigdy nie słyszałem, żeby ktoś na Ciebie wygadywał”<sup>7</sup>. W 1912 r. wybuchła wojna na Bałkanach. Ludwik radzi Berchtoldowi, aby uważać na knowania Piłsudskiego, który szykuje wielkie demonstracje z powodu rocznicy powstania styczniowego, z gruntu antyrosyjskie. „Gdybym był na Twoim miejscu, poprosiłbym do siebie namiestnika i marszałka krajowego i polecił im, aby zakazywali tego rodzaju demonstracji”. Radzi jako „dobry Austriak i dobry Polak”. Przestrzega też przed sympatyzującym z endecją Stanisławem Głabińskim, którego nazywa „confuser Kopf”. I przeplata to brukselskimi historyjkami. W listach pisanych po niemiecku wtrąca słowa polskie. Do Berchtolda zwraca się *Lieber Onkel Poldi* (Drogi Wujku Poldku)<sup>8</sup>. Żegna się z nim słowem: „Całuję”.

Dukt pisma jest nierówny. Tekst się rozsypuje. Niektóre dygresje dziwią. Powodem może być właściwa kilku pokoleniom Badenich dysgrafia i dysleksja – jego ojciec korzystał z usług kaligrafów. Albo już choroba. Z czasem tak dokuczliwa, że wymagająca stałej opieki. Alicja z synem udaje się do Wiednia. Ludwik – za radą lekarzy – trafia do kliniki w Tulm nad Dunajem. Alicja często go tam odwiedza. Towarzyszy mu w ostatnich chwilach życia: „oddech osłabł i po jakimś czasie ustał. Wydawało mi się, że nigdy wcześniej nie wiedziałam, co to cisza. Jakbym usłyszała ciszę”<sup>9</sup>.

Jest 10 listopada 1916 r. Trwa wojna. Jej syn ma cztery lata. Ona nie ma jeszcze trzydziestu.

Śmierć Ludwika przechodzi niemal niezauważona.

Krakowski „Czas”, którym Badeniowie latami trzęśli, zamieszcza o niej jednozdaniową wzmiankę<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> List L. Badeniego do W. Zaleskiego (bez daty), Papiery Zaleskich, Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka, sygn. 7096/II.

<sup>8</sup> List L. Badeniego do L. Berchtolda 7 IX 1912 i listy niedatowane, Papiery Berchtolda, Moravsky zemsky archiv, Brno, sygn. G 138.

<sup>9</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 22.

<sup>10</sup> „Hr. Ludwik Badeni, radca legacyjny, syn Kazimierza i Marii z Skrzyńskich Badenich, urodzony w 1873 r. zmarł po długiej chorobie opatrzony św. Sakramentami d. 10 bm.” „Czas” z 13 XI 1916, nr 573, wydanie wieczorne.

Stolica Habsburgów robi na Alicji „wielkie wrażenie”. Szybko przestaje tęsknić do swojego mieszkania w Brukseli. Z oddali docierają wiadomości o śmierci na frontach jednego „z najuprzejmiejszych kawalerów” i kilku znajomych. Ale w Wiedniu o wojnie nieco zapomina – otacza ją piękno monumentalnej architektury, śliczne ogrody i – co wielokrotnie powtarza – „przeuroczy ludzie”. Wymienia Lutzowów, Lobkowitzów, Kinskiów – wszyscy są uprzejmi, mili i „mają okazałe, barokowe pałace”<sup>11</sup>. Bawi „w bardzo dobrym towarzystwie” u Rothschilda. I u Katarzyny Schratt, przyjaciółki cesarza, bardzo „podziwianej osoby”, która udając się nagle do Schonbrunnu, prosi, aby zajęła jej miejsce przy stole<sup>12</sup>.

Poznaje też legendarną, ekscentryczną Paulinę księżną Metternich i rozpisuje się o niej szeroko. Po ojcu węgierskim arystokracie o nazwisku Sandor, po matce Metternich wyszła ona za swojego wuja, Ryszarda Metternicha, syna słynnego kanclerza, skutkiem czego jej dziadek, wszechwładny kiedyś Klemens Metternich, stał się także jej teściem. Przez kilka lat jako ambasadorowa przebywa w Paryżu. Zaprzyjaźnia się tam z cesarzową Eugenią, żoną Napoleona III, a także połową ówczesnego artystycznego świata. Pozuje Degasowi, interesuje się nowymi prądami w sztuce, pokazuje się na wystawach, wspiera R. Wagnera i F. Listę. A poza tym demonstracyjnie... pali cygara, a nawet zachęca do tego nałogu inne panie z arystokracji. Po powrocie z Paryża prawie już nic ważnego w Wiedniu nie może się bez niej odbyć. Inicjuje niezliczone zbiórki pieniężne, bale, reduty, rauty, obejmuje patronaty, przewodzi rozmaitym dobroczynnym komitetom<sup>13</sup>. Pielgrzymują do niej znani artyści i wpływowi politycy. Bywać u księżnej (a z Polaków regularnie bywa Stanisław Koźmian) to – poza towarzyskim splendorem – mieć dostęp do informacji z pierwszej ręki. I najważniejszych osób w państwie. Alicja jest pod urokiem księżnej: „mimo brzydoty” – pisze – i nie pierwszej już młodości ma charakter, wdzięk, styl i smak. A na potwierdzenie zupełnie wyjątkowej pozycji, jaką w Wiedniu zajmuje, cytuję w oryginale taki wierszyk.

Es gibt nur a Kaiserstadt  
Es gibt nur a Wien  
Es gibt nur a Furstin  
Das ist die Paulin<sup>14</sup>.

Paulina Metternich to magiczny, hierarchiczny, kosmopolityczny Wiedeń, ale Wiedeń, to z drugiej strony – już także ona sama. Synowa ex-premiera ma w tym ekskluzywnym świecie pozycję godną pozazdroszczenia – wiele dróg może po-

<sup>11</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 26.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> M. Rosco-Bogdanowicz, *Wspomnienia*, t. I i II, Kraków 1959.

<sup>14</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 25.

konać na skrót. I wielu wielkich ma do niej blisko. Konstelacje towarzyskie stanowią nad Dunajem sieć biegnących w rozmaite strony połączeń. Zaspokajają potrzebę przyjemnego bycia razem. Są *gemulich* jak kąty w rodzinnym domu, gwarancją ładu i spokoju. Czymś równie niemal oczywistym jak Hofburg, katedra św. Szczepana, Ringstrasse, Wienerwald, Prater czy Grinzing. Jak Café Central i „Neue Freie Presse”. Wymagają pielęgnowania i tego, aby permanentnie się nimi zachwycać. Mają swoje kapłanki i kapłanów. Wewnętrzne cezury i historie. Weselą się swoją wesołością i smucą swoim smutkiem. Dają poczucie odosobnienia i jednocześnie chronią przed samotnością. Są esencją wiedeńskiej egzystencji. I to dzięki nim właśnie świat jest niemal na wyciągnięcie ręki.

Alicja szybko się o tym przekonuje. Lekarz domowy Katarzyny Schratt, internista, prof. Edmund Neusser, jest Polakiem<sup>15</sup>. Podobnie jak mistrz ceremonii na dworze cesarskim, Edward Chołoniewski. On znów jest przyjacielem Kazimierza Pochwalskiego, który nie tylko dwukrotnie portretował Franciszka Józefa, ale także jej teścia, premiera oraz jego brata, marszałka krajowego, Stanisława. Obydwaj z kolei bywali częstymi gośćmi ochmistrza dworu Karola Lanckorońskiego (budząc u jego kucharza postrach swoim apetytem). W Wiedniu mieszkają ministrowie, urzędnicy i doradcy teścia. Galicją (od 1916 r.) rządzi miły Szwed z pochodzenia mówiący po polsku, zasłużony dla Krakowa generał baron Erich von Diller<sup>16</sup>. Dochodzą do tego liczne międzynarodowe parantele i koneksje. Prawdziwie wielka ramifikacja. Badeniowie do dziś dociekają, czy mają korzenie włoskie czy wołoskie. „Szkotami” są po Mierach (Cecylia z hr. Mierów była matką premiera), którym na mocy spadku zawdzięczali dwa dobrze prosperujące klucze Busk i Radziechów, Warszawa zaś zyskała dzięki nim halę mirowską. Alicja – jak wspomniano – miała „geny” czeskie. Jej przyjaciółka Olga księżna Dietrichstein (Dołgorukow) – rosyjskie. Wiedeń całe to grono „wiedeńszczy” i „austriaczy”. Czyni to w rytmie walca. I tworzy to, co wiedeńczycy lubią najbardziej – swoją opowieść.

Choroba Ludwika przenosi go w inny wymiar. Po roku kontakt z nim niemal się urywa. „Kiedy jest się młodym – wyznaje niespodziewanie Alicja – trudno być samotnym zbyt długo”. Brzmi to trochę jak usprawiedliwienie. Wyrzut sumienia. Nie chce, nie umie, nie rezygnuje ze światowego życia. W towarzystwie zawsze zwracała uwagę. Przywykła do zainteresowania swoją osobą, do zachwytów i adoracji. Nad „pięknym, modrym Dunajem” scena jest o wiele większa niż w Sztokholmie czy Brukseli. Obsada aktorska o wiele staranniejsza. Ambitniejsze też grają tu sztuki. Gdy prasa pisze o *die wunder-schone Alice Gräfin Badeni* (przepięknej Alicji hrabinie Badeni), sprawia jej to

<sup>15</sup> A. Wysocki, *Sprzed pół wieku*, Kraków 1974, s. 289.

<sup>16</sup> F. Klein, *Notatnik krakowski*, Kraków 1965, s. 15.

przyjemność<sup>17</sup>. Szybko „uczy się” nowych ról. Kolekcjonuje towarzyskie sukcesy. W znajomościach przebiera. Zatrzymuje się w apartamencie hotelu Kranz (obecnie Ambassador), którego okna wychodzą na kościół Kapucynów. Stamtąd w towarzystwie przyjaciółki w pochmurny, listopadowy dzień 1916 r. ogląda pogrzeb Franciszka Józefa – długi korowód żałobników, kare konie w zaprzęgu, olbrzymi, posępny karawan i umieszczoną na nim żółto-czarną trumnę. Misteria wprowadzenia trumny do kościoła. Rytualne pytania i odpowiedzi. Trzykrotne pukanie do drzwi. Stary, habsburski, funeralny ceremoniał. Za taki widok w okolicznych domach słono się tego dnia płaci. Pogrzeby były – i pozostały – specjalnością Wiednia. Są rodzajem sztuki. Miłość podobno jest Francuzką, śmierć – z pewnością – wiedeńczykiem.

Arcyksięcia Karola Stefana mogła dostrzec wśród żałobników. Jedna ze znajomych jest ciotką przysłego męża i opowiada jej o Żywcu i jego mieszkańcach...

O głównym lokatorze Żywca, arcyksięciu Karolu Stefanie, robi się głośno. W 1916 r. sojusznicze Niemcy tworzą Królestwo Polskie, nie wiadomo jednak, kto ma zostać królem, bo Hohenzollern, choć Berlin ma karty w rękę, byłby dla Polaków trudny do zaakceptowania. Akcje Karola Stefana rosną. W Warszawie jego zwolennikiem jest wpływowy ziemianin, lider Stronnictwa Polityki Realnej, Józef Ostrowski, który niebawem zasiądzie w Radzie Regencyjnej<sup>18</sup>. W Lublinie w maju i czerwcu 1917 r. odbywają się wiece poparcia dla żywieckiego Habsburga. Miasto, znalazłszy się pod austriacką administracją, dostaje wiedeńskich rysów. Na obszarze dawnego zaboru rosyjskiego pojawiają się „Wiedenki”, jak nazywają żony austriackich oficerów, choćby pochodziły z Drohobycza<sup>19</sup>. Poznaje się je nie tyle po „elegancji”, wprowadzając nową rodzicielską modę – spacerują po ulicach z dzieckiem w wózku. Lokalna prasa zachwycą się pomysłem powołania na tron Piastów i Jagiellonów „starożytnej dynastii Habsburgów”<sup>20</sup>. Jedni myślą przy tym o nowym, młodym cesarzu Karolu, drudzy, liczniejsi, o coraz popularniejszym arcyksięciu Karolu Stefanie z Żywca.

Gdy chowają Franciszka Józefa, Alicja jest już wdową. I adresatką wielu matrymonialnych ofert. Jednym z epuzerów jest książę Lobkowitz, któremu nie

<sup>17</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 24.

<sup>18</sup> A. Kidzińska, *Zarys działalności Stronnictwa Polityki Realnej podczas I wojny światowej w Królestwie Polskim*, „Annales UMCS”, sectio F, Lublin 2012, s. 177.

<sup>19</sup> M. Walewska, *Rok 1918. Wspomnienia*, Warszawa 1998, s. 39.

<sup>20</sup> D. Szymczak, *Sojusznicy i rywale, polityka i okupacja. Austro-Węgry i Rzesza Niemiecka w Królestwie Polskim w okresie I wojny światowej* [w:] *Pierwsza niemiecka okupacja. Królestwo Polskie i kresy wschodnie pod okupacją mocarstw centralnych 1914–1918*, red. G. Kucharczyk, Warszawa 2019, s. 266.

odmawia wielu zalet; w Wiedniu z pewnymi kłopotami zdobywała mleko dla małego Kazia. Lobkowitz rozwiązuje wszystkie jej problemy. Planuje zaręczyny, w zalotach jest konsekwentny i stały. Ona się waha. Trochę go zwodzi. Ale ostatecznie daje rekuzę. Gdy kończą się pieniądze, zamyka sprawy i wyjeżdża do Lwowa i Buska, którego właścicielem jest teraz jej małoletni syn.

By do Wiednia wielokrotnie jeszcze wracać...

Kiedy w takim razie poznała Karola Olbrachta Habsburga? Przed czy po śmierci Ludwika? Kiedy odbyła się słynna herbata u hrabiny Fanny Byland, na którą spiesząc się, złamała obcas? Wątpliwości rozwiewa ona sama. Była jesień 1915 r. Piękny, pogodny dzień. Ubrana była tego dnia na niebiesko. Raczej skromnie i niezbyt chętnie udawała się na to spotkanie. Karol Olbracht miał na sobie mundur oficera artylerii. Towarzyszył ojcu, arcyksięciu Karolowi Stefanowi, admirałowi c.k. floty w białym uniformie. Wybuchła miłość od pierwszego wejrzenia (*love at first sight*), co w szwedzkim tekście pisze po angielsku. Zmysłowa, naznaczona rozłąką, niełatwa ze względu na rodzinę męża i kilkuletniego syna<sup>21</sup>. Habsburg pisze pospiesznie list i już następnego dnia po wspomnianej herbatce obsypuje ją kwiatami. Gdy się pojawia, ona ma na sobie czerwoną sukienkę. Zapamiętała, że obie dłonie trzymał na rękojeści szabli. W hotelowym pokoju obok bawił się mały Kazio. Zapytała uprzejmie, czy arcyksiążę zechce go poznać?? Myśli miał zajęte czym innym. Kaziem nie był zainteresowany...

Potem codziennie dostawała od niego czerwone róże. Ktoś zapytał ją, czy to z okazji urodzin?

Później były listy z frontu włoskiego, gdzie Karol dowodził dywizjonem, a następnie pułkiem haubic, by jesienią 1917 r. awansować na pułkownika i dowódcę brygady piechoty. Urodzony w Puli na Istrii mówił po polsku. Urodzili się tego samego dnia (tylko ona dwa lata później), lubili konie i morza (choć ona raczej północne, on południowe). Oddalało ich od siebie rygorystyczne wychowanie po jego, a protestanckie nawyki po jej stronie, w tle zaś historia Zofii hr. Chotek, morganatycznej żony następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda (potomstwo takiej pary nosiło nazwisko matki i nie miało prawa do tronu). Miała o czym myśleć. Poznała Katarzynę Schratt, długoletnią przyjaciółkę cesarza Franciszka Józefa. Znała rozmaite habsburskie miłostki. Nieraz powtarzała, że warunkiem koniecznym dobrego małżeństwa jest właściwy dobór socjologiczny. Teraz sama stawiała się jego ofiarą.

We wrześniu 1916 r. – znali się już rok – na tytułowej stronie ekskluzywnego pisma „Sport und Salon” adresowanego do „wytwornego świata” ukazuje się fotografia Karola Olbrachta. Podpis głosi: *S. k. und k. Hoheit Major Karl*

<sup>21</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 28.



*Albrecht*. Na stronie trzeciej czytamy, że właśnie zasłużył się na wojnie i otrzymał kolejny awans<sup>22</sup>.

W kwietniu 1917 r. – na tych samych łamach – gości słynna z urody, chętnie portretowana i nieobojętna nie tylko Rothschildowi Kitty von Schönborn<sup>23</sup>.

Jej zdjęcie z powodów, których możemy się jedynie domyślać, Alicja wysyła Albrechtowi. Sprawy się komplikują. W jej życiu pojawia się inny mężczyzna, ofiarowuje jej zaręczynową biżuterię. Chyba dopiero teraz Habsburg przestraszy się nie na żarty. Bo wcześniej zapewniał wprawdzie, że albo ta albo żadna inna, ale brzmiało to jakoś mało wiążąco. Teraz napisał długi list. Biżuterię zwróciła.

18 sierpnia 1918 r. mamy trzecią i ostatnią odsłonę tego spektaklu. Na trzeciej stronie „Sport und Salon” znajdujemy fotografię z podpisem: *Grafin Ludwig Badeni geborene Alice von Ancarkrona* – może najpiękniejszy ze wszystkich jej portretów<sup>24</sup>. Hrabina Ludwikowa Badeniowa z domu Alicja Ankarcrona w rozkwicie kobiecej urody. Matka sześciolatniego już syna. Mija trzeci rok jej romansu z Habsburgiem – romansu, który dawno już przestał być tajemnicą.

W sierpniu w całej monarchii celebrytuje się uroczystość imienin nowego cesarza. Wygląda to na test jego popularności. Od początku roku między Habsburgiem a regentami z Królestwa panuje niemal idylla<sup>25</sup>. Regenci przyjmowani są w Wiedniu po królewsku. Karol wydaje się zainteresowany koroną i o cesarzu Wilhelmie II mówi bez zwykłej atencji. W sierpniu podczas wiedeńskich uroczystości regenta Lubomirskiego wymienia się przed gen. gubernatorem warszawskim, Beselerem. Miesiąc wcześniej w Berlinie i Wiedniu Rada Regencyjna otwiera pierwsze ambasady Królestwa. Ale gołym okiem widać, że do Wiednia ma bliżej. Z początkiem lipca 1918 r. w niemieckiej kwaterze głównej w belgijskim Spa następuje dyplomatyczny kontratak. Plan jest taki: Królestwo pozostaje w orbicie wpływów Niemiec, Austriacy zaś wysuwają kandydata na króla Polski pod warunkiem wszakże, że nie będzie nim cesarz Karol. Z góry godzą się na arcyksięcia Karola Stefana z Żywca i przedstawiają rzecz tak, jakby wybór został już dokonany. Przez kilka następnych dni panuje zamieszanie. W Warszawie nie wiedzą, co w Spa się właściwie stało, cesarz Karol odrzuca rozwiązanie „kandydackie”, obstaje przy unii personalnej Austrii z Królestwem, a arcyksiążę Karol, rzucony przez Niemców „na odczepne”, jest coraz bardziej poirytowany...<sup>26</sup> Cesarz obawia się, że gdyby w Warszawie na tronie zasiadł jego kuzyn, od monarchii

<sup>22</sup> „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt“, 9 September 1916, nr 37.

<sup>23</sup> „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt“, 1 April 1917, nr 14.

<sup>24</sup> „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt“, 18 August 1918, nr 33.

<sup>25</sup> D. Szymczak, dz. cyt., s. 266.

<sup>26</sup> *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, do druku podał J. Pajewski, Poznań 1997, s. 666.

habsburskiej prędeży czy później oderwie się Galicja. Karol Stefan wszystkiego ma dosyć i postanawia nie jeździć więcej do Wiednia<sup>27</sup>. Zgadza się właściwie w jednym – niemiecki sojusznik ciągnie ich na dno.

„Sport und Salon” – cytowany już kilkakrotnie – czyta nie tylko cała austro-węgierska arystokracja. Czytają też „cekańczycy” różnych stanów w różnych zakątkach monarchii. To podstawowe źródło informacji o Habsburgach i o życiu wyższych sfer. Najważniejsze w piśmie są strony pierwsza i trzecia. Na pierwszej latami publikuje się artystyczne fotografie członków domu panującego oraz rozmaitych urodziwych arcyksiężniczek, księżniczek i hrabin. Na trzeciej jest rubryka *Aus unserem Kaiserhaus* (z życia dworskiego) przynosząca wieści z dworu oraz życia wysoko urodzonych. Alicja zna to pismo od lat. W 1911 r. poinformuje ono o jej ślubie z Ludwikiem Badenim, zamieści także zdjęcie młodej pary w obwódce<sup>28</sup>. W 1918 r. pojawi się w nim jako wdowa. A raczej już jako wielka miłość jednego z arcyksiążąt.

Przez cały ten burzliwy rok pismo niewiele się zmienia. Choć monarchia trzeszczy w szwach, numer z 8 listopada 1918 r. nie odbiega zbyt od pozostałych. Na stronie tytułowej księżna Josefina zu Lowenstein hrabina Kinsky. Na trzeciej informacja, że cesarz Karol uczestniczył w poświęceniu nowo utworzonego Uniwersytetu w Debreczynie, a na fotelu ministra spraw zagranicznych barona Buriana zastąpił Julius Andrassy. Na tej samej stronie fotografia nowego szefa cesarskiego rządu, Heinricha Lammascha<sup>29</sup>.

Jeszcze numer z 10 listopada zdobi na okładce hrabina Leopoldine Strachwitz, ale trzecia strona ma już nagłówek: *Aus der Gesellchaft* (z życia towarzyskiego) i przynosi głównie informacje o pożegnaniach w rozmaitych urzędach i cesarskich odznaczeniach przypinanych z tej okazji do mundurów rozmaitych ministrów, wojskowych i wyższych urzędników. Tej ostatniej uroczystości towarzyszą nieraz łzy<sup>30</sup>. Dowiadujemy się też, że z powodu szalejącej grypy umarła hrabina Leopoldina von Thun und Hohenstein.

Numer z 17 listopada 1918 r. wygląda jak z innego świata. Na stronie tytułowej – prezydium niemiecko-austriackiej Rady Państwa i pięć fotografii „męskich”: trzech prezydentów (dr Franz Dinghofer, Johann Nepomuk Hauser i Karl Seitz), kanclerz państwa (dr Karl Renner) i notariusz państwa (dr Julius Sylvester). Na stronie trzeciej – wielki nagłówek: *Die Republik Deutschoster-*

<sup>27</sup> A. Tracz, K. Błęcha, *Ostatni król Polski. Karol Stefan Habsburg. Historia polskich Habsburgów*, Żywiec 2012, s. 231.

<sup>28</sup> „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt“, 9 Dezember 1911, nr 50.

<sup>29</sup> „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt“, 8 November 1918, nr 44.

<sup>30</sup> „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt“, 10 November 1918, nr 45: „Wśród tych, którzy z urzędem się żegnają, jest Ritter von Madeyski, syn ministra Stanisława Madeyskiego“.

*reich* i informacja o tym, że 12 listopada o godzinie 4 po południu została proklamowana republika, a „starą monarchię złożono do grobu”<sup>31</sup>.

Wiedeń tamtych dni trudno poznać. Ringstrasse zadeptują tłumy. W Cafe Landtmann naprzeciwko Uniwersytetu pojawiają niewybrednie ubrani goście, którzy szybko piją kawę i głośno rozmawiają. Na ulicach dużo kręcących się tu i tam biednych, galicyjskich Żydów. Różne języki w wydaniu niewiele mającym wspólnego z jakimkolwiek Bildung. Ulic nikt nie sprząta. Wiatr porywa i przenosi z miejsca na miejsce urzędowe papiery. Poznikali gdzieś stróże i policjanci. Długo czeka się na dorożkę. Rzadziej jeżdżą tramwaje unieruchamiane raz po raz przez mnożące się awarie. Nie widać prawie paradnych zaprzęgów będących ozdobą Ringu. Nie ma koni cugowych, stangretów ani męskiej służby. Z garderobą lepiej się nie afiszować. Ani z ciastkami od Demela. W niektórych kawiarniach – rzecz to w Wiedniu niesłychana – brakuje kawy, co wywołuje reakcje paniczne. Przed sklepami kolejki po jedzenie, papierosy i gazety. Pojawiają się na ich określenie nowe słowa.

Gazety, grubo ponad 50 tytułów, wciąż wychodzą. Czym żyją, o czym piszą? W połowie listopada informują o wystawie rzadkich portretów austriackiej i węgierskiej szlachty w antykwariacie przy Habsburgergasse 3. Przestrzegają przed „falszywymi patrolami policji”. „Kronenzeitung” zachęca do wzięcia udziału w loterii, cena całego kuponu 40 koron. Główna wygrana – okrągły milion<sup>32</sup>. „Kikeriki”, popularne, ilustrowane pismo satyryczne, zamieszcza na okładce rysunek stojącego na granicy państwa bolszewika o monstrualnych rozmiarach i wyglądzie straszdyła<sup>33</sup>.

W „Neue Freie Presse” – królowej wszystkich gazet – ogłasza się kilkanaście kin, które przeżywają teraz obłączenie. Ich nazwy wiele mówią: Opern-kino, Burg-kino, Imperial-kino, Ferdinand-kino itp. W jednym z nich wyświetla się ruchomy obraz *Krieg dem Kriege*. Większość jednak preferuje tanią rozrywkę. Anonsów teatralnych jest mniej, ściśniętych przeważnie w jednej ramce. W Hofburgtheater 16 listopada premiera – *Die naturliche Tochter* (naturalna córka), tragedia Goethego w pięciu aktach. Początek przedstawienia o godzinie 6, koniec o 9. Łoża kosztuje 60 koron, parter 14, galeria 6.

W przyszłości – pisze J. Roth w jednym z felietonów – to bolszewicy „wcielić się będą w rolę księżąt i baronów [...] a rewolucja będzie władać światem kina”<sup>34</sup>. Te felietony to sejsmograf nastrojów i nerwic Wiednia. Oraz ich autora.

Kinoteatrów już przed wojną było w Wiedniu około 150. Teraz, mimo kryzysu, powstają nowe.

<sup>31</sup> „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt“, 17 November 1918, nr 46.

<sup>32</sup> „Kronen Zeitung“ z 17 XI 1918, nr 6780.

<sup>33</sup> „Kikeriki“ z 24 XI 1918, nr 47.

<sup>34</sup> J. Roth, *Wiedeńskie znaki czasu, felietony z lat 1915–1919*, wstęp J. Purchla, Kraków–Budapeszt 1916, s. 43.

Buty Bata wciąż można kupić na terenie całej monarchii. Wśród kilkunastu adresów sklepów mamy dwa galicyjskie: Kraków, ulica Szewska 22, i Lwów, ulica Akademicka 5.

Wszędzie też można nabyć puder „Diana” z czarną, zgrabną kobiecą główką.

W Wiedniu na próbę, „bez przymusu kupna”, nadal wypożycza się skrzypce, a nawet harmonijkę ustną...

We wrześniu – z udziałem Zygmunta Freuda – odbywa się w Budapeszcie międzynarodowy (choć w mocno okrojonym składzie) kongres psychoanalityków poświęcony nerwicom, które rodzi wojna.

31 października na hiszpankę umiera malarz, Egon Schiele, co przechodzi niemal niezauważone. Tego samego dnia grupa żołnierzy wdzierza się do mieszkania i na oczach rodziny rozstrzeluje wszechwładnego do niedawna Stefana hr. Tiszę, ex-premiera Węgier, jedną z największych figur monarchii, uchodzącego za winowajcę wojny. „Neue Freie Presse”, choć przez lata miała z nim na pięku, poświęca zamordowanemu niemal cały numer<sup>35</sup>.

Schiele przegrywa to pośmiertne zainteresowanie. Zimą malował umierającego Klimta, symbol umierającego c.k. czarno-żółtego świata. Wiosną 1918 r. miał wystawę, która okazała się życiowym sukcesem. Jego obrazy osiągają rekordowe ceny. Są rozchwytywane. Teraz nikt nie ma do tego głowy.

Co innego jest ważne. Roth – daleki jeszcze od habsburskich sentymentów – pisze o podziurawionych jak rzeszoto kartkach na żywność, z których nabywając produkty, wycina się literki, o starannie ogolonym generale, który upadku monarchii nie przyjmuje do wiadomości, oraz o żołnierzu – inwalidzie bez jednej nogi, odwiedzającym pucybuta. Ten żołnierz i pucybut to niemal alegoria pogrążającej się monarchii.

Pisze też, nie siląc się już na efektowne metafory, o chłodzie, głodzie i o tym, że z głodu ludzie odchodzą od zmysłów.

Głodem – i tęsknotą za mięsem – Zygmunt Freud tłumaczy swą apatię. Prosi, aby honorarium za artykuł opublikowany w pewnym węgierskim piśmie wypłacić mu nie w gotówce, lecz w kartoflach: „ojciec – napisała później córka – zawsze nazywał ten artykuł *Kartoffelschmarrn*”<sup>36</sup>. Chleb wypiekany z marnej mąki, szybko pleśniejący, trudno przełknąć. Z braku opału w mieszkaniach panuje dotkliwy chłód – muzykom i ludziom pióra drętwieją ręce. Hodowla królików staje się w Wiedniu zajęciem wielu mieszkańców centralnych kwartałów miasta. Kwitnie handel wymienny. W parkach miejskich i lasku wiedeńskim urządzi się polowania na wiewiórki<sup>37</sup>.

<sup>35</sup> „Neue Freie Prese“ z 1 nov. 1918, nr 19464.

<sup>36</sup> P. Gay, *Freud. Życie na miarę epoki*, Poznań 2012, s. 450.

<sup>37</sup> S. Zweig, *Świat wczorajszy*, Warszawa 1958, s. 341 i n.

Wybucho plotka – zdementowana po kilku dniach – że zamordowano parę cesarską<sup>38</sup>.

Demonstracje uliczne robią wrażenie, ale prawdziwie groźnych nastrojów rewolucyjnych nie ma. Młody cesarz Karol nie budzi negatywnych emocji, raczej obojętność – nawet szef socjalistów Viktor Adler, którego przyjął na audiencji, przyznaje, że rozumie on sprawy społeczne (co w skrócie nazywa WC-Anlage). Obawa przed rozlewem krwi powstrzymuje obie strony konfliktu. Na ulicach słychać: *Hoch die Republik!*, ale i *Hoch die k.k. Republik!* (Niech żyje cesarsko-królewska republika). Pomieszanie z poplątaniem wyglądające na najnowszą wiedeńską schizofrenię. Jeden ze starych austriackich dyplomatów porwany przez tłum dowiaduje się, że demonstracja jest dlatego, bo w Wiedniu od dawna już brakuje żywności<sup>39</sup>. I się uspokaja. Adresata tych pretensji właściwie nie ma. Przychodzi mu nawet do głowy, że rozpędzenie demonstrantów nie byłoby rzeczą trudną. Tyle, że nikt na górze takiej decyzji nie podejmie. Ani w ogóle żadnej innej.

Stary świat nie ma już sił się bronić. Ani – co więcej – nie chce. Są kłopoty z ustaleniem, z czego właściwie się składa.

Na nostalgiczne, łzawe pamiętniki przyjdzie jeszcze pora. Na odkodowanie kodu austriackiej kultury i literatury także<sup>40</sup>. „Paradoksalnie – pisze S. Kaszyński – konstytutywną cechą jej tożsamości jest brak tożsamości”<sup>41</sup>. Powroty do 1918 r. bywają bolesne. „Moi przyjaciele i ja dobrze wiedzieliśmy, kto należy do cesarskiego domu i wszystko w ogóle co się z dworem wiązało stałe nas interesowało” – wspomina „stary Austriak” Alfons Clary Aldringen<sup>42</sup>. Po czym opisuje kolory kół ekwipaży, po których każde wiedeńskie dziecko mogło rozpoznać, czy podróżują nimi damy dworu, a czasem gwiazdy teatru (kolor ciemnozielony), arcyksiężęta (zielony ze złotymi paskami) czy sam cesarz (jednolity, złoty) lub jego specjali, koronowani goście. Unosi się zachwytem nad Wiedniem i całą c.k. monarchią. Wiedeńskimi gustami i smakami. Kawą i winem. Uwielbia życie towarzyskie. Mówi po polsku, trochę po czesku, po niemiecku i francusku, zachwyca się różnorodnością folkloru i habsburskiego krajobrazu, jeździ nad Adriatyk i do wód w Czechach, ma kosmopolitycznych krewnych i znajomych. Zna Potockich, ma w rodzinie Radziwiłłów. Wszyscy

<sup>38</sup> Dotarła ona do Warszawy, zob. *Pamiętnik księżnej*, s. 700.

<sup>39</sup> E. Marie Csáky (Hrsg), *Vom Geachteten zum Geächteten. Erinnerungen des k. und k. Diplomaten und ungarischen Aussenminister*, Wien–Koln–Weimar 1992.

<sup>40</sup> C. Magris, *Mit habsburski w literaturze austriackiej moderny*, Kraków–Budapeszt–Sykakuzy 2019.

<sup>41</sup> S.H. Kaszyński, *Literatura austriacka. Od Moderny do Postmoderny*, Poznań 2016, s. 13.

<sup>42</sup> A. Clary-Aldringen, *Geschichten eines alten Osterreichers. Mit einem Vorwort von Golo Mann*, Berlin–Wien, s. 67.

oni są mili, uczynni i prowadzą spokojne, ciekawe i piękne życie. Siebie nazywa *durch und durch Oesterreicher* (na wskroś Austriakiem), wielbi cesarza, wszędzie jest u siebie i nawet po latach nie potrafi (nie chce) abstrahować od tego c.k. świata. Wielkiej literatury lat trzydziestych nie pozna. Świat pohabsburski mało go interesuje. Z habsburskim światem umiera.

Z Wiedniem swego dzieciństwa (Herrengasse 9) wiąże taką oto sentymentalną historię. Jedną z ostatnich wielkich kosmopolitycznych dam starej Europy była urodzona w Berlinie w 1861 r. córka ks. Antoniego Radziwiłła, generalnego adiutanta cesarza Wilhelma I i Marii de Castellane, Elżbieta hr. Potocka (zwana „Betką”), która wyszła za Romana Potockiego z Łańcuta. Powszechnie podziwiana, znała wszystkie wielkie stolice Europy. Obracała się w najwyższych towarzyskich kręgach. Dłużej lub krócej mieszkała w Berlinie, Rzymie, Londynie i Paryżu. Zmarła w sędziwym wieku w Szwajcarii, gdzie zapytana przez autora pamiętnika o najpiękniejsze wspomnienie z długiego życia, odparła prawie bez namysłu – „maj w Wiedniu”<sup>43</sup>.

Alicja Badeni zakochała się w Karolu Olbrachcie wczesną jesienią, w piękny, słoneczny dzień. Zakochała się pośród habsburskich pałaców, herbów, inicjałów, pomników, gmachów i ogrodów. W świecie salonów, przyjęć, „uroczych ludzi”, pięknej muzyki, najpiękniejszych mundurów Europy, wytwornych ekwipaży, lippizanerów oraz czasopisma „Salon i Sport” opisującego ów najpiękniejszy ze światów i niepomijającego jej osoby. Głowa rodziny jej przysłego męża w pełnej tytulaturze posługiwała się nazwiskiem Austria. Od wojny odgradzała ją miłość do mężczyzny o najgłośniejszym w Europie nazwisku – miłość, Wiedeń i kwiaty.

Wiednia przełomu wieków, największej i najszybszej asymilacji, prawie nie znała. Ani wiedeńskich kwartałów i zaułków nie pachnących kawą („szczęśliwy, kto nie pamięta...?”)<sup>44</sup>. Ani – wcale zresztą licznych – „salonów polskich”. Już jej pierwsza teściowa, premierowa Maria ze Skrzyńskich Badeniowa, niepewna „atrybucji swego stanowiska”, prowadziła salon „czysto wiedeński”<sup>45</sup>. Poznawała więc Wiedeń stary, hierarchiczny, dystyngowany, arystokratyczny i na wskroś cesarski, nawet gdy cesarza zabrakło. Gdy pisze o Habsburgach, wpada w ton niemal rodzinny. Gdy z drugą teściową odwiedza republikański Wiedeń, zauważa, że nazwisko Habsburg, które sama nosi, nie tylko budzi niechęć, ale i wywołuje rodzaj przyjemnego zainteresowania, a nawet uwagi. I to mimo widocznej gołym okiem biedy i straszliwej inflacji pożerającej oszczędności.

<sup>43</sup> Tamże, s. 62.

<sup>44</sup> H. Ehalt, G. Heiss, H. Stekl, *Glücklich ist, wer vergisst...? Das andere Wien um 1900*, Wien 1986.

<sup>45</sup> M. Rosco-Bogdanowicz, dz. cyt., t. I, s. 296, t. II, s. 17.

– Dobra kucharka – robi taką uwagę – mogła kiedyś odłożyć około 3000 koron. Teraz bilet tramwajowy w Wiedniu kosztuje 3200 koron<sup>46</sup>.

Wszystko zresztą wydaje się teraz gorsze i brzydsze. Od cesarskiego Wiednia abstrahować nie potrafi.

Jesienią 1918 r., mimo że austriacki garnizon w Krakowie liczy 12 tys. żołnierza, do poważniejszych incydentów nie dochodzi. Zaproszenia na „Poufne Zgromadzenia Obywatelskie” drukuje się w warunkach dalekich od konspiracji, o „bezzwłocznym utworzeniu” Polskiej Komisji Likwidacyjnej postanawia się na zebraniu w Hotelu Saskim, a komendanta garnizonu gen. Benigniego wraz z szefem sztabu i kilkoma innymi wojskowymi „wielmożami” przetrzymuje się w Radzie Miasta, karmi obiadem od Hawełki i częstuje dobrym winem, po czym informuje o zajęciu twierdzy przez Polaków i wyprawia pod eskortą do domu<sup>47</sup>. Dyrektorem Inżynierii twierdzy jest Stanisław Starzewski, którego matka prowadziła w Krakowie „Hotel Pod Różą”<sup>48</sup>. Kuzyn zaś dyrektora zawiaduje skarbem Naczelnego Komitetu Narodowego... Wielka historia rozgrywa się w stosunkowo nielicznym gronie. Starej Austrii nikt nie broni.

Krakowski scenariusz powtarza się następnie w większości dzisiejszych powiatów Małopolski<sup>49</sup>. Wszędzie strąca się habsburskie godła, zdejmuje warty, wywiesza biało-czerwone flagi, po czym następują rozmaite akty „pożegnania nieboszczki” połączone nierzadko z „zachowaniem pewnych form towarzyskich”<sup>50</sup> i przy niedużych zazwyczaj zmianach w urzędach.

Jednocześnie tu i tam tworzą się zbrojne bandy. Robi się niebezpiecznie. „Kiedy Bóg pozwolił, by Polska zmartwychwstała, zaczęło się szaleństwo” – odnotował Hieronim Tarnowski z Rudnika, zmuszony do ucieczki<sup>51</sup>.

W Żywcu siły austriackie liczą 150 żołnierzy, przeważnie Węgrów i Rumunów siedmiogrodzkich wyposażonych w dwa karabiny maszynowe i niewielką ilość amunicji. Oficerowie czas spędzają w restauracjach. Trochę się nudzą. Oporu nie stawiają. Opuszczają Żywiec z radością i... przypiętymi do mundurów, a wykonanymi przez mieszkańców miasta kokardkami w narodowych barwach.

W Żywcu bandytyzm to margines.

<sup>46</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 78.

<sup>47</sup> I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 2, Kraków 1926, s. 314–316.

<sup>48</sup> Za udostępnienie materiałów rodzinnych dziękuję Państwu Jadwidze i Witoldowi Starzewskim.

<sup>49</sup> *100 lat niepodległości. Jak wybuchały w Małopolsce „male Polski”...*, „Wspólnota Małopolska. Pismo marszałków, prezydentów, starostów, burmistrzów, wójtów i radnych”, nr 61, wrzesień październik listopad 2018.

<sup>50</sup> Tamże, s. 23 i 194.

<sup>51</sup> A. Tarnowski, *Ostatni mazur. Opowieść o wojnie, namiętności i stracie*, Warszawa 2008, s. 43.

W liceum utworzonym w 1904 r. na mocy najwyższego postanowienia „jego c.k. Apostolskiej Mości” religię nadal wykłada ksiądz katolicki, a religię mojżeszową rabin<sup>52</sup>. 31 października do zgromadzonych przed zamkiem ludzie wychodzi arcyksiążę Karol Stefan i „oddaje się w opiekę Polaków, w ręce rycerskiego narodu”. Po czym wznosi okrzyk: „Niech żyje Polska!”, na co odpowiada („pojedynczy” podobno) okrzyk: Niech żyje przyszły król Polski! Następnie tłum rusza dalej<sup>53</sup>. Przed czterema laty arcyksiążę zegnał przed wymarszem legionistów, w 1910 r. uczestniczył w obchodach grunwaldzkich w Krakowie. Dwie córki wydał za Polaków... Jest stąd i swój.

W nowym zamku, którego skrzydło otwarto kilka lat przed wojną, krzątała się tego dnia liberyjna służba.

I nic się w następnych latach nie miało zmienić.

W roku szkolnym 1929/30 abiturientem Gimnazjum Państwowego im. Mikołaja Kopernika zostaje pierworodny syn Alicji, Kazimierz Badeni. Religii mojżeszowej uczy wtedy rabin Ben, syn rabina, a religii katolickiej ks. Kisielewski. Dyrektor nadal mieszka w budynku szkoły, w szkole jest służbówka, grono pedagogiczne jest starannie dobrane, ma kontakty z uniwersytetami we Lwowie i w Krakwie, a uczniami z rzadka są dzieci wywodzące się z uboższych domów. Czas – jak w powieści B. Schulza czy J. Rotha – nadal ślimaczy się i jest „żywołem metafizycznym i obsesją”<sup>54</sup>.

Wszystko pozostaje na swoim miejscu. To znaczy zamek jest jednocześnie w mieście i poza miastem.

Abiturient z zamku, który w szkole zjawiał się dwa razy w roku, opowiadał potem, że żałuje, iż swoich szkolnych kolegów właściwie nie poznał<sup>55</sup>. A maturę zdał... ledwo, ledwo. „Pełna protekcja”.

Alicja tymczasem rozstaje się z biżuterią podarowaną jej kiedyś przez Ludwika i przeprowadza remont pałacu w Busku. Zniszczenia wojenne są duże. Front przechodził przez Galicję kilka razy. Busk tonie w błocie, straszy żydowską biedą, ma malaryczny klimat, a swym wyglądem przypomina dzikie „azjatyckie obozowisko”. Gdyby nie arystokratyczna rezydencja, byłby pewnie zapomnianym sztetlem. Alicja lubi ten pałac, lubi park przecięty wstęgą Bugu, ukraiński step tuż za rzeką i wszystkie jego aromaty. Z długich przejażdżek konnych wraca nieraz późną nocą. W Busku – zapewniał jej syn – matka czuła się absolutnie wolna<sup>56</sup>.

<sup>52</sup> *Księga Jubileuszowa 100-lecia Szkoły 1904–2004*, Żywiec 2004.

<sup>53</sup> *Habsburgowie żywieccy i ich siedziba w Żywcu*, Żywiec 2009, s. 32.

<sup>54</sup> Cyt. za K. Wyka, *Stara szuflada*, Kraków 1967, s. 263.

<sup>55</sup> J. Syrek, *Nie bój się żyć...*, s. 83. Te słowa wypowiediane wielokrotnie przez ojca Badeniego należały jednak brać *cum grano salis*.

<sup>56</sup> *Autobiografia. Z ojcem Joachimem Badenim...*, s. 29–30.



31 stycznia 1920 r. w „Dzienniku ustaw” odradzającej się Rzeczypospolitej opublikowano ustawę z dnia 20 stycznia tego roku o „obywatelstwie Państwa Polskiego” wykluczającą w artykule I obywatelstwo podwójne. Habsburgowie występują o nadanie im obywatelstwa polskiego. W 1918 r. założyli polski mundur. C.k. monarchia nie istnieje. Ich decyzja nie dziwi.

Wraz z tymi zmianami znika problem małżeństwa morganatycznego, a tym samym praw, nazwiska i tytułu Alicji oraz jej potomstwa. Formalnie decyzja należy do cesarza Karola jako głowy domu habsburskiego. Ten wszak przebywa na wygnaniu w Szwajcarii i ma zupełnie inne zmartwienia niż *ebenburtig* (równorzędność urodzenia) narzeczonej jednego ze swoich kuzynów. W 1921 r. po nieudanych próbach odzyskania tronu zostanie zesłany na Maderę. 1 kwietnia 1922 r. tam umrze i na wyspie zostanie pochowany.

W opublikowanych po latach wspomnieniach przeczytamy, że jego marzeniem „była monarchia jako państwo socjalne”<sup>57</sup>.

Miał się przeliczyć, spóźnić. Przegrał.

Do Żywca wyrusza Alicja z początkiem 1920 r. Połowę drogi odbywa specjalnie wysłanym po nią powozem. Ostatnie kilometry w towarzystwie przyszłej teściowej. Na miejscu jest obiad w gronie rodziny i gości, są zaręczyny i nowy garnitur biżuterii od Karola Olbrachta. Arcyksiążę Karol Stefan jest nią zachwycony – „jest wyjątkowo miła [...] mówi doskonale po polsku, co ważniejsze czuje po polsku i wychowuje w tym duchu swego syna Kazimierza. Mam nadzieję, że młoda para będzie bardzo szczęśliwa”. Oczywista była podstawa ideowa tego związku. W pałacu w Żywcu wisiały na ścianach portrety wszystkich Habsburżanek, które zostały żonami królów Polski. A także płótna Malczewskiego, Kossaka, Fałata i całej plejady polskich malarzy. Alicja dla równowagi pochwalić się mogła znakomitą znajomością *Trylogii* oraz tym, że w pięknej polszczyźnie Sienkiewicza rozkochała syna.

Co się zaczęło w 1915 r. w Wiedniu, po pięciu latach znalazło finał w Żywcu.

Ślub ma skromny charakter. Kraj jest wyniszczony I wojną światową i wojną z bolszewikami. Dwóch żywieckich Habsburgów brało w niej udział. Polska wychodzi z tej straszliwej wojny cała. Austria od roku nie jest już Republiką Niemieckiej Austrii, lecz Republiką Austriacką i ma zakaz podejmowania prób zjednoczenia z Niemcami. Liczy zaledwie 6,4 mln mieszkańców, co oznacza, że niemal co trzeci jej obywatel mieszka w Wiedniu.

Gdy go poznała, był w mundurze c.k. armii. Teraz przed ołtarzem Karol Olbracht ma na sobie mundur pułkownika wojska polskiego. Ona wystąpiła w skromnym, choć sprowadzonym z Wiednia szarym kostiumie. Arcyksiążę Karol Stefan znów mówił o niej z zachwytem: „doskonała, świetna przez swoją

---

<sup>57</sup> Kaiser Karl I, *Personliche Aufzeichnungen, Zeugnisse und Dokumente*, Hrsg von E. Feigl, Wien–München 1987, s. 81.

odwagę i miłość obowiązków [...] pokazała waleczne serce [...] aby uratować ojcowiznę jej syna [...]. Witaj Alicjo w tym kraju, choć daleko Twoja ojczyzna. Kochaj to miejsce za naszym przykładem”.

Żywiec i Busk to odmienne światy. W Busku wszystko działo się na skinienie Alicji. Żywca musiała się dopiero nauczyć. Tam była udzielną panią. Tu nawet w sprawach na poziomie guwernantki czy pokojówki decydowała teściowa. Tam w salonach i sypialniach mogła przebierać. Tu przydzielono jej apartament z łazienką, a z kranów nie płynęło piwo na zmianę z szampanem, lecz lodowata woda. Tam żyła podług własnego uznania. Tu według starej hiszpańskiej etykiety, oglądając teścia, który na krok – nawet odwiedzając pokój wnucząt – nie ruszał się bez służącego. Tam przestrzeni pałacowej było w nadmiarze, tu (jak mówiła) był wielorodzinny „kołchoz”. W tym to kołchozie z liberyjną służbą w niewielkich odstępach urodziła czworo dzieci – Karola Stefana, Marię Krystynę, Renatę Marię i Olbrachta Maksymiliana. Z pierworodnym Kaziem była ich piątka. Miały oczywiście guwernantki, które niezbyt lubiła, ale o wychowanie, jak na ówczesne standardy, dbała sama. Ostatecznie wyrosły na poliglotycznych Polaków – „zapiękłych” jak Maria Krystyna, znana z niechęci do Niemców i 101-procentowych – jak mówił o sobie Kazimierz.

Matką chrzestną „zapięklej” Krystyny została królowa Hiszpanii.

U pozostałej dwójki, Renaty i Karola, odpowiednie geny wystąpiły w nieco innej kombinacji.

Olbracht Maksymilian o jasnych włosach i urodzie cherubinka urodzony w 1926 r. zmarł w 1928 r. To jego fotografię w ramce do ostatnich dni miała przy sobie.

Po ślubie z Habsburgiem do Alicji – w Żywcu, Wiedniu, Krakowie i gdzie indziej – zwracano się „księżno” lub nawet „arcyksiężno”, choć tytuły arystokratyczne w Polsce konstytucja marcowa (1921 r.) zniosła. Habsburg była „po mężu”, a arcyksiężną lub księżną, bo nosiła jego nazwisko, bo tak się do niej zwracano, bo należała do świata, który długo jeszcze nie całkiem i nie dla wszystkich należał do przeszłości.

Gdy urodziła Karola Stefana, otrzymała w prezencie od teścia niezwykle klejnoty rodzinne Habsburgów – diadem i kolbę, które Napoleon Bonaparte po urodzeniu syna (zwanego Orlątkiem) podarował żonie, Marii Luizie Habsburg. Zakładała je dwadzieścia lat po upadku monarchii. Pozowała w nich do fotografii w latach trzydziestych. Nauczycielem jazdy konnej jej dzieci został austriacki kawalerzysta, Eryk Pfann, który po upadku monarchii wstąpił do armii polskiej (by zginąć w Katyniu)<sup>58</sup>. Ulubionymi końmi pod siodło i do zaprzęgu były koja-

<sup>58</sup> Wspomina o nim ciepło w liście do Jana hr. Badeniego z 30 lipca 1995 r. Ksero w posiadaniu autora.

rzony z hiszpańską szkołą jazdy lipicanery. Jej teścia, niedoszłego króla Polski, widywano nieraz, jak samochodem zajeżdżał pod stary teatr w Krakowie. Tylko dla ilu świadków tych wizyt był on zwykłym „obywatelem” odradzającego się państwa, a dla ilu nadal arcyksięciem?

Jego charakterystyczną sylwetkę rozpoznawano z daleka – szczupły, wyprostowany, nieco sztywny, z lekkim zarostem. Wiedzano, skąd przyjeżdża i dokąd wraca. Mediolan dawnymi wieki to byli Sforzowie, Florencja – to Medyceusze. W Krakowie w XIX w. – stosując odpowiednie proporcje – byli Potoccy z pałacu pod Baranami. Konopiszte, okazały zamek w Czechach niedaleko Pragi, to arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu Austro-Węgier (Jerzy Mycielski wspominał, jakie wrażenie robił na nim telefon stamtąd i słowa: „Tu Konopiszte”). Żywiec zaś to Habsburgowie, przedstawiciele jednej z najstarszych dynastii w Europie – wciśnięci ze swą siedzibą w głębokie obniżenie śródgórskie Beskidu, nad Sołą i Koszarawą. Związana była z nimi połowa średniej wielkości miasta, całe zaś miasto żyło ich życiem na długo przed I wojną światową, podczas I wojny światowej i jeszcze długo, długo po niej.

Żyło zwłaszcza ślubami, pogrzebami, chrzcinami, zaręczynami, polowaniami i wszystkimi mniejszymi i większymi uroczystościami rodzinnymi obchodzonymi w pałacu. Ale nieraz tylko pojawieniem się kogoś z rodziny poza obrębem parku. W październiku 1907 r. gościła w Żywcu królowa Hiszpanii, Maria Krystyna, żona Alfonsa XII, a prywatnie siostra właściciela zamku – witała ją liczna delegacja mieszkańców w „obywatelskich” (czyli mieszczańskich) strojach, a także krakowska banderia w strojach zaprojektowanych specjalnie przez malarza, Teodora Axentowicza. Potem wielkie śluby córek Karola Stefana: Renaty (w 1909 r.), która wyszła za księcia Hieronima Radziwiłła, i Mechtyldy (w 1913 r.), która poślubiła księcia Olgierda Czartoryskiego z Wielkopolski. Na starych pocztówkach z Żywca oba zamki są najczęstszym motywem, częstszym niż rynek miasta czy zabudowania browarne. Niektóre zdobi tarcza z habsburskim orłem. Niektóre kolorowe, późniejsze, pokazują w zbliżeniu piękną, białą elewację nowego zamku. I do tego się ograniczają.

Zaproszenie do Żywca latami uznawano za niezwykle wyróżnienie i zaszczyt. Czekano na nie. Chlubiono się nim, powtarzano rozmaite wypowiediane podczas wizyt słowa, przekraczając niejednokrotnie granice ludzkiej próżności i śmieszności.

O profesorze Jerzym Mycielskim, historyku sztuki, autorze dzieła *Sto lat dziejów malarstwa polskiego*, miłośniku Habsburgów, mamy taką historię:

Pewnego razu po skończonym wykładzie w Collegium Novum słuchacze poczęli się rozchodzić, a Mycielski składał publikacje i książki używane przy wykładzie. Nagle – jakby sobie coś przypomniał – wybiega na korytarz i głośno zwołuje wszystkich z powrotem, a gdy się sala znowu zapelniła, Mycielski stanął na katedrze i uśmiechając się rozkosznie, rzekł: – Muszę panom powiedzieć, że jutro wykładu nie będzie, a nie będzie go dlatego, że jestem zaproszony przez

arcyksięcia Stefana Karola do Żywca, a panowie rozumiecie, że jak kogo prosi arcyksiążę, to się nie godzi odmawiać<sup>59</sup>.

Wiedeń miał cesarza i audiencje. Żywiec – arcyksięcia i wizyty. I mało już kto pamiętał, że kiedyś był „stolicą rozbójników karpackich”.

„Stary arcyksiążę” – jak mówiono o Karolu Stefanie – pozostawił po sobie zamkową elektrownię, palmiarnię, szklarnię, sztuczny wodospad, mostki, aleję lipową, ogród warzywny i dom ogrodnika, powiększył też areał parku do obecnego obszaru ponad 26 ha. Był poliglotą, podróżnikiem, kolekcjonerem, mecenasem instytucji naukowych i dobroczyńcą Akademii Umiejętności. Do końca życia – jak przystało na admirała floty – interesowało go morze i malarstwo marynistyczne. Miał niewątpliwie ambicje monarchiczne – podobnie jak jego syn Wilhelm (zwany na Ukrainie „Wasylem Wyszywanym”)<sup>60</sup>. Był może ostatnim Habsburgiem, który uważał, że takie jest jego historyczne przeznaczenie i że jest z innej ulepiiony gliny.

Wojciech Kossak malował go przeważnie na śniegu, choć zimą w Żywcu arcyksiążę przebywał rzadko<sup>61</sup>. Zimowe miesiące spędzał najczęściej w Lussingrande (Veli Losinj) – pięknym pałacu na małej adriatyckiej wyspie niedaleko Triestu w dzisiejszej Chorwacji. Odkrył ją jeszcze jako kawaler. Uczynił z niej bazę dla swej małej floty. I dla specjalnych gości w późniejszych latach urządzał wycieczki jachtem po okolicznych lazurowych wodach.

Dziś wysepka jest jednym wielkim ośrodkiem aromaterapeutycznym. Także pod tym względem z Żywcem kojarzy się słabo.

Po I wojnie światowej arcyksiążę Żywca prawie już nie opuszczał. Zmarł w kwietniu 1933 r. Po miesiącu zmarła jego żona. Z pałacu wyprowadziło się kilku innych członków rodziny i niemal z dnia na dzień stał się on domem rodzinnym Karola Olbrachta, który wskutek przejścia dóbr żywieckich wraz z browarem został jednym z najbogatszych ludzi w Polsce. Alicja zaś zabrała się za przemalowywanie i przemeblowywanie pokojów oraz urządzenie 22 łazienek, z których jedna tylko „była obrzydliwa – różowa”<sup>62</sup>. Zabrała się też za ogród, studnię w parku i wygląd mostków, za stolarkę w nowym pałacu i za działalność filantropijną.

Była szczęśliwa. Sporo podróżowała, odwiedziła cesarzową Zytę w Szwajcarii, wielkiego mistrza krzyżackiego w Wiedniu, rodzinę w Szwecji, sprowadzała konie z najsłynniejszych stadnin, zaglądała do Buska i do Krakowa, gdzie studiował jej pierworodny, któremu osobiście wypościła apartament w należą-

<sup>59</sup> F. Klein, *Notatnik krakowski*, Kraków 1965, s. 59.

<sup>60</sup> T. Snyder, *Czerwony książe*, Warszawa 2010.

<sup>61</sup> Zob. *Żywieccy Habsburgowie. Album rodzinny*, Żywiec 2016.

<sup>62</sup> Za: J. Syrek, *Nie bój się żyć...*, s. 82.

cej do browaru w Żywcu kamienicy na Zbożowej. Cieszyło ją życie rodzinne. I... coraz mniej dokuczwała habsburska etykieta.

Któregoś razu Żywiec odwiedził znajomy jej mąż, absolwent austriackich szkół wojskowych, porucznik w korpusie c.k. oficerów artylerii, a niebawem bohater kampanii wrześniowej 1939 r. Franciszek Kleeberg. W trakcie rozmowy miał (żartobliwie?) powiedzieć, że nawet w razie wybuchu nowej wojny Niemcy niewiele u nas wskorają, bo drogi mamy tak złe, że lepsze to od linii Maginota.

1 września 1939 r. wybuchła wojna. Dzień później Karol Olbracht założył mundur. 3 września do Żywca dotarły wycofujące się oddziały polskie, a po następnych kilku godzinach przed pałacem pojawiło się gestapo. Ani góry, ani fatalne drogi nie zatrzymały Niemców. Żadnej linii Maginota nie było.

W opisie ostatniego wieczoru w żywieckim zamku przed katastrofą prof. Sven Malmgren z Goeteborga dostrzegł wątek rozstania z sagi o Njalu, jednej z najbardziej znanych sag islandzkich.

Siedzieliśmy sami we dwoje – pisze Alicja – w olbrzymiej sali, gdzie ze ścian spoglądały na nas stare habsburskie portrety rodzinne. Widzę to wszystko. Światło migotało w srebrnych kandelabrach. Widoczny przez francuskie okna park wydawał mi się piękniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Rozstanie, w powietrzu wyczuwało się nadchodzące rozstanie<sup>63</sup>.

W istocie było to rozstanie z habsburskim światem.

We wrześniu 1939 r. jej synowie przebywali w Szwecji. Córki w Busku, który miał być punktem zbornym. Z mężem minęli się po drodze. Potem jego aresztowano i osadzono w Cieszynie, jej zaś wydzielono dwa skromne pomieszczenia we własnym domu. Dobra żywieckie obłożono sekwestrem. Srebrna zastawa – prezent ślubny, który cesarz Franciszek Józef podarował arcyksięciu Karolowi Stefanowi i Marii Teresie – trafiła na Wawel jako łup Hansa Franka. Alicję i jej córki poddawano presji. Maria Krystyna potrafiła się odszczeknąć. Alicja spotykała się z wysłannikami Związku Walki Zbrojnej. Nie wszyscy spośród służby dochowali wierności. Niektórzy mieszkańcy Żywca podpisali volkslistę.

Od arcyksięcia Karola Olbrachta Niemcy nieraz usłyszeli: „Habsburg nigdy nie był Niemcem”<sup>64</sup>.

Żeby pomóc mężowi, Alicja poruszyła niebo i ziemię. Książęta pszczyńscy nie stanęli na wysokości zadania. Thunowie wprawdzie nie odmówili pomocy, ale okazała się ona niewystarczająca. W ruch poszły pieniądze. Alicji, która

<sup>63</sup> S.G. Malmgren, *Polsko-szwedzka historia Żywca* [w:] *Album amicorum Waldemara Łazugi*, Poznań 2012, s. 232.

<sup>64</sup> Zdanie to słyszałem wielokrotnie z ust o. Joachima Badeniego. Zob. też: *Autobiografia. Z ojcem Joachimem rozmawiają...*, s. 34.

miała obywatelstwo szwedzkie, okazywano względy. Olbrachta, obywatela polskiego i oficera, dręczono. Jego ojciec, mówili złośliwcy, tak bardzo chciał być Polakiem, że majątkiem przekupił odradzające się państwo polskie. Teraz jemu, który nie chciał być Niemcem, zabrano majątek i nie szczczędono upokorzeń. Kiedyś Alicji udało się podrzucić do celi tekst radiowego przemówienia Churchill. Miał bitego i upokarzanego Karola podtrzymać na duchu.

Była już wtedy zaprzysiężona, należała do ZWZ (później AK), miała pseudonim „Alicja”, nr 3056 i stopień szeregowca. Zajmowała się nasłuchem radiowym prowadzonym w kilku żywieckich piwnicach, tłumaczyła radiowe wiadomości na kilka języków, odnotowywała zbrodnie popełniane na Polakach i dostarczała materiały dla rozmaitych biuletynów. „Lubiła niebezpieczeństwo” – opowiadała córka. Była opanowana, chłodna i odważna, nienawidziła – jak mówiła – „ostrożności i tchórzostwa”. Matkę i córkę Niemcy określali mianem Stockpolin („zażartej Polki”). Obie były z tego określenia bardzo dumne.

W szwedzkiej książce, na którą stale się tu powołujemy, o swojej roli w konspiracji pisze z ujmującą skromnością. Miała świadomość, że jest obserwowana i że nic tak Niemców nie irytuje, jak jej konsekwentny opór... Niezłomna, wyniosła, piękna Szwedka o nazwisku Habsburg powtarzająca uparcie, że jest Polką, burzyła nacjonalistyczną prawdę o narodzie i człowieku. Rzuciła tej prawdzie wyzwanie. Kpiła z „aryjskości”. Była – zdaniem Niemców – „bezczelna”.

Toteż w środku lata 1940 r. postanowiono ją „odosobnić”, umieszczając wraz z córkami w Wiśle. Skąd paradoksalnie bliżej było do Cieszyna, gdzie niebawem powstał nowy punkt kontaktowy założony w sklepie. Ponieważ Wisłę i Żywiec włączono bezpośrednio do Rzeszy, mogła wsiąść do pociągu i wysiąść w Berlinie, żeby starać się o protekcję dla męża. Wcześniej o jego losie powiadomiła przynajmniej trzy europejskie dwory i króla Szwecji Gustawa V, który jej rodzinę znał osobiście. Ostatecznie Karola Olbrachta przeniesiono najpierw do sanatorium koło Berlina, a następnie, w grudniu 1941 r., pozwolono wrócić do Wisły. Mimo to działalności nie zaprzestała. Jej częste nieobecności w domu tłumaczono wyjazdami po sprawunki, do modystki lub fryzjera, uważając tylko, żeby zbytnio z tym nie przesadzać. Zwłaszcza, że materialnych dowodów tych wizyt nie było.

W Berlinie tymczasem doszło do tajemniczego spotkania Alicji z ambasadorem królestwa Szwecji, Arwidem Richertem – spotkania, o którym w cytowanej tu książce nie ma wzmianki. Według relacji Marii Krystyny i o. Joachima Badeniego – stanęła Alicja przed ambasadorem, wręczyła listę zbrodni, jakich na ludności cywilnej w Polsce dopuszczali się Niemcy i prosiła o przekazanie tego raportu rządowi w Sztokholmie. Richert zaś nie tylko tego nie uczynił, ale list ten na jej oczach podarł. Tę filmowa scenę prof. Sven Malmgren uznał

za wielce prawdopodobną. Richert wszak był gorącym zwolennikiem dobrych stosunków z Rzeszą, skutecznie tłumiącym wszelką ich krytykę. Opinię germanofila miał już jako minister spraw zagranicznych Szwecji. Po wojnie zaś wyszło na jaw, że jedna z jego bliskich współpracownic była agentką gestapo. Według Marii Krystyny ocenzurowania wspomnianej sceny dokonała redaktor książki, Else Bjorkman-Goldschmidt, ceniona skandynawska pisarka, niemal rówieśniczka Alicji. Dlaczego to zrobiła? Tajemnica tkwi prawdopodobnie w jej życiorysie. Może zagrało to, że w 1973 r., gdy książkę wydawano, Richert – co nie od razu zauważano – żył jeszcze i zmarł dopiero w sierpniu 1981 r. Nie był też chyba dla niej osobą całkiem obcą. Może więc „chciała oszczędzić wstydu leciwemu człowiekowi” – pisze Malmgren<sup>65</sup>. Sama jak Alicja miała lat prawie 90. Swoje zrobiła wreszcie oględna szwedzka polityka historyczna. Współpraca Sztokholmu z Hitlerem długo stanowił rodzaj tabu.

Uwolnienie Olbrachta nie zakończyło wojennych perypetii Habsburgów. Ich nazwisko wciąż wiele znaczyło w Europie. Alicja nadal manifestowała swą niechęć do Niemców, a jej mąż w oczach Polaków wyrastał na męczennika. O sprawie informowano osobiście Himmlera. Zaniepokojone były najwyższe osoby w państwie. Ostatecznie w październiku 1942 r. oboje małżonków wraz z córką i nianią zabrano z Wisły i umieszczono w gospodarstwie rolnym pod bezpośrednim nadzorem SS w Turyngii. Był to obóz pracy przymusowej, gdzie przebywało wielu Polaków. Zakazano im kontaktu z nimi, co od razu zignorowali. Świadomie też między sobą rozmawiali po polsku, Alicja zaś – znów „bezczelna” – skierowana do pracy na roli, oświadczyła, że dla Niemców pracować nie będzie. Grała im na nosie. Prowokowała. Drażniła. Trochę to wszystko trwało, aż uznano, że jest „niezdolna do pracy fizycznej” i dano jej spokój.

Pozostało po tym obozowym epizodzie wspomnienie poniewierki, niepokoju i dotkliwego głodu, ale też wspomnienie rozbawienia, że niektórzy rodacy z Królestwa, sądząc po nazwisku, podejrzewali, że ci Habsburgowie mówiący po polsku to muszą być jacyś ważni Żydzi<sup>66</sup>.

I coś jeszcze – Altenburg, nominalne Księstwo Alicji, leży w Turyngii...

Nadszedł koniec wojny. Obóz w Turyngii wyzwolili Amerykanie. Wiedźnię zajęła Armia Czerwona. Pierworodny syn, Kazimierz, przebywał w klasztorze w Anglii, a Karol – w podchorążówce w Szkocji. Europa została podzielona na pół. Polska znalazła się w radzieckiej sferze wpływów. Pałace i majątki ziemskie należące do Habsburgów przejęto w imieniu ludu pracującego miast i wsi. Próbowali je odzyskać. Zwrócili się znów do króla Szwecji o pomoc, ale

<sup>65</sup> S.G. Malmgren, dz. cyt., s. 232.

<sup>66</sup> Sądził tak też pewien niemiecki żandarm z Generalnej Guberni, zob. *Księżna. Wspomnienia o polskich Habsburgach. Z Marią Krystyną Habsburg rozmawiali A. Tracz i K. Błęcha*, Żywiec 2009, s. 23.

nadzieje były marne. Mimo to nie rezygnowali, wrócili do kraju. Zamieszkali w krakowskich hotelach, a gdy pieniądze się skończyły, w gościnie u znajomych w mieście. Pojałtańskiej Polski nie poznawali. Jeszcze niedawno dla Niemców byli Polakami, teraz dla Polaków byli Niemcami, a na schorowanego Karola Olbrachta padło nawet podejrzenie, że jest amerykańskim szpiegiem<sup>67</sup>. W dodatku znajomym hr. Pusłowskiego, który stanowił wymarzoną „bazę dla wroga”<sup>68</sup>. Kłopotów przybywało. W rezultacie zrezygnowany i częściowo sparaliżowany Karol Olbracht wyjechał do Szwecji. Kazimierz Badeni przyjął święcenia kapłańskie, Renata została słuchaczką Państwowej Szkoły Handlowej, a Maria Krystyna studentką medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W urzędach tymczasem Alicja odbijała się od ściany. Komplikowały się jej relacje z dziećmi. Nie była zadowolona ze święceń syna (ani nawet jego zakonnego imienia), niepokoiła się o córki, powierzając pieczę nad nimi Franciszkowi Ksaweremu hr. Pusłowskiemu, który z nowymi władzami umiał się ułożyć. Ponieważ „obywatel Karol Olbracht dobrze przed wojną traktował swoich robotników”, Habsburżankom nie robiono trudności. Krystyna po przejściach zdrowotnych przemyśliwała o ślubach zakonnych. Renata, która urodą mogła konkurować z matką, brylowała w krakowskim „mondzie”, gdy na firmamencie pojawił się postawny socjalista paradujący po Krakowie w czerwonym krawacie. Nazywał się Józef Cyrankiewicz.

Podobno czujny hr. Pusłowski zwietrzył z tej strony pewne niebezpieczeństwo...

W marcu 1951 r. zmarł w Szwecji Karol Olbracht. Alicja nigdy tej śmierci nie przeboleła i nie wybaczyła sobie, że nie była przy nim, gdy umierał. „– Od kiedy umarł – napisała – tylko udaję, że żyję”<sup>69</sup>. Starania o paszport dla kilku osób trwały wówczas w Polsce miesiącami. Zwrócono się więc o pomoc do Cyrankiewicza, którego błyskotliwa kariera zaprowadziła na fotel premiera. Będąc w Warszawie, do Urzędu Rady Ministrów pobiegła „urocza” Renata i już po kilku godzinach zjawił się przed nimi żołnierz z kompletem paszportów w ręku<sup>70</sup>.

Mogli wyjechać, choć mieli świadomość, że to podróż w jedną stronę. Przed odlotem przetrząśnięto bagaże. Do samolotu wsiadali „w ponurym nastroju”. Zadbali jeszcze o to, żeby z papierów nie wynikało, że są volksdeutschami.

Na lotnisku żegnał ich dominikanin, ojciec Joachim Badeni, w białym habitcie.

<sup>67</sup> A. Chwalba, *Ostatni salon PRL. Rzecz o Franciszku Xawerym hrabim Pusłowskim*, Warszawa 2015, s. 210.

<sup>68</sup> Tamże, s. 211.

<sup>69</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 183 i n.

<sup>70</sup> *Księżna, wspomnienia...*, s. 175. Maria Krystyna wielokrotnie podkreślała, że jej siostra była „urocza”.



Po wielu latach Alicja wracała do ojczyzny przodków z dwiema córkami urodzonymi w Żywcu. Renata zawsze wykazywała pewną łatwość adaptacji. Krystyna – dla odmiany – pewną trudność. Renata była powściągliwa. Krystyna Szwecję charakteryzowała w czterech słowach: „ciemno, zimno, mokro, ponuro”<sup>71</sup>. Obie języka matki prawie nie znały...

W Sztokholmie wzięły się za odrabianie zaległości. Krystyna języka uczyła się gruntownie, Renata – szybciej. Obie w końcu opanowały go tak dobrze, że ze znalezieniem pracy nie było problemów. Krystyna została asystentką znanych lekarzy, Renata, obeznana z handlem, objęła intratną posadę w antykwariacie, by wkrótce – ku zaskoczeniu siostry – z wielkim zaangażowaniem rzucić się do nauki hiszpańskiego. Powodem tej filologicznej pasji był młody, przystojny „południowiec”, sekretarz ambasady hiszpańskiej w Sztokholmie, Ernesto de Zulueta, późniejszy ambasador swego kraju w Waszyngtonie. Wydawało się, że powtarza historię matki. Małżeństwo na szczęście okazało się udane, doczekało się potomstwa, a Renata w roli hiszpańskiej ambasadorowej, obracającej się wśród wielkich tego świata, czuła się całkowicie spełniona.

Krystyna tymczasem po kilku latach w Szwecji wylądowała w Szwajcarii. Tyle, że powodem przenosin nie była romantyczna historia, lecz gruźlica. Ostatecznie osiadła w Davos, czy – jak lubiła mówić – Davosie, gdzie zastanawiała się między innymi, czy historyk niemiecki potrafi głębiej zrozumieć historię polskich Habsburgów i czy burzuje od Heinekena pchający się do Żywca nie popsują dobrego arcyksiążęcego piwa... „Na razie skradli koronę cesarską i drukują etykiety z koroną...”<sup>72</sup>. W 1993 r. otrzymała paszport z orłem w koronie, o co od lat się starała, i był to – jak mówiła – jeden z najpiękniejszych dni w jej życiu. W 2001 r. zamieszkała w Żywcu. W 2011 była jeszcze na pogrzebie Ottona Habsburga w Wiedniu. W 2012 r. w Żywcu zmarła.

Na ślubnym zdjęciu Renaty z 1957 r. widzimy Alicję w stroju zaznaczającym żałobę po mężu. Wygląda pięknie. Pięknie – mimo upływu lat – wyglądała po 70., a nawet 80. roku życia i jeszcze wtedy – opowiadał Kazimierz Badeni – ludzie oglądali się za nią na ulicy. W 1957 r. odwiedził ją gen. Bór-Komorowski. W 1963 r. na jego wniosek z rąk gen. Zdzisława Przyjałkowskiego odebrała Honorową Odznakę za działalność w AK o numerze 3056. Od 1946 r. miała też Krzyż Walecznych za działalność konspiracyjną przyznany jej przez władzę ludową, ale w staraniach o zwrot przynajmniej części majątku i on nie pomógł.

W latach sześćdziesiątych pisała pamiętniki. W ogromnej większości poświęciła je wspomnieniom z Galicji, Żywca, Austrii, Wiednia – ludziom, sprawom i ideom z kręgu habsburskiego świata. Nie była jego piewczą jak Zweig czy

<sup>71</sup> Tamże, s. 177.

<sup>72</sup> List Marii Krystyny Habsburg do Jana hr. Badeniego z 30 lipca 1995 r. Ksero w posiadaniu autora.

Roth. Nie miała – wolno sadzić – talentów literackich<sup>73</sup>. Była jego immanentną częścią, uosobieniem jego europeizmu, jego urody, stylu, smaku. I jego mitu.

Na ostatniej stronie wspomnień słowo Żywiec występuje pięć razy<sup>74</sup>. Piąty raz w ostatnim zdaniu.

Do końca nie przestawała fascynować. Była Szwedką – odnotował jeden z dziennikarzy – która „myślała, mówiła i śniła po polsku”. Wytworna, piękna, utytułowana, bajecznie bogata o dynastycznym nazwisku należała przed II wojną światową do elity elit. Podczas wojny pokazała niezwykły hart ducha. Po wojnie zamieszkała w Sztokholmie w dwupokojowym mieszkaniu z łazienką, na drugim piętrze, bez kuchni, w niezbyt wytwornej dzielnicy. Na nic się nie skarżyła. Niegdyś nosiła napoleońską biżuterię, teraz na elektrycznej maszynie w sypialni pichciła skromne posiłki.

Umarła w pensjonacie 26 listopada 1985 r.

Spoczywa na cmentarzu w Sztokholmie.

W Żywcu ma swoją ławeczkę.

## Bibliografia

### Źródła archiwalne

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka, sygn. 7096/II, Papiery Zaleskich.

Moravsky zemsky archiv, Brno, sygn. G 138, Papiery Berchtolda.

List Marii Krystyny Habsburg do Jana hr. Badeniego z 30 lipca 1995 r. Ksero w posiadaniu autora.

### Źródła drukowane

*Autobiografia. Z ojcem Joachimem Badenim rozmawiają Artur Sporniak i Jan Strzałka*, Kraków 2014.

Clary-Aldringen Alfons, *Geschichten eines alten Österreichers. Mit einem Vorwort von Golo Mann*, Berlin–Wien 1977.

Csáky Eva Marie (Hrsg), *Vom Geachteten zum Geächteten. Erinnerungen des k. und k. Diplomaten und k. ungarischen Aussenministers Emerich Csáky (1882–1961)*, Wien–Koln–Weimar 1992.

Daszyński Ignacy, *Pamiętniki*, t. 2, Kraków 1926.

Habsburg Alice, *Prinsessa och partisan*, Stockholm 1973.

Kaiser Karl I, *Personliche Aufzeichnungen, Zeugnisse und Dokumente*, Hrsg von E. Feigl, Wien–Munchen 1987.

Klein Franciszek, *Notatnik krakowski*, Kraków 1965.

*Księżna. Wspomnienia o polskich Habsburgach. Z Marią Krystyną Habsburg rozmawiali Adam Tracz i Krzysztof Błęcha*, Żywiec 2009.

<sup>73</sup> Alicja nie lubiła pisać listów, nie lubiła pisać w ogóle, co się podobno poliglotom zdarza. Zob. *Księżna. Wspomnienia...*, s. 81. Inna sprawa, że tę niechęć do pisania listów podzieliły wszystkie jej dzieci, które swe wspomnienia, podobnie jak ona, opowiedziały.

<sup>74</sup> A. Habsburg, *Prinsessa...*, s. 186.

- Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, do druku podał Janusz Pajewski, Poznań 1997.
- Rosco-Bogdanowicz Marian, *Wspomnienia*, t. I i II, Kraków 1959.
- Roth Joseph, *Wiedeńskie znaki czasu, felietony z lat 1915–1919*, wstęp Jacek Purchla, Kraków–Budapeszt 1916.
- Tarnowski Andrew, *Ostatni mazur. Opowieść o wojnie, namiętności i stracie*, Warszawa 2008.
- Walewska Maria, *Rok 1918. Wspomnienia*, Warszawa 1998.
- Wyka Kazimierz, *Stara szuflada*, Kraków 1967.
- Wysocki Alfred, *Sprzed pół wieku*, Kraków 1974.
- Zweig Stefan, *Świat wczorajszy*, Warszawa 1958.

### Prasa

- „Czas” z 13 XI 1916, nr 573, wydanie wieczorne.
- „Kikeriki” z 24 XI 1918, nr 47.
- „Kronen Zeitung” z 17 XI 1918, nr 6780.
- „Neue Freie Presse” 1 nov. 1918, nr 19464.
- „Sport und Salon. Illustrierte Zeitschrift für die vornehme Welt”, 9 Dezember 1911, nr 50; 9 September 1916, nr 37; 1 April 1917, nr 14; 18 August 1918, nr 33; 8 November 1918, nr 44; 10 November 1918, nr 45; 17 November 1918, nr 46.
- 100 lat niepodległości. Jak wybuchały w Małopolsce „male Polski”...* „Wspólnota Małopolska. Pismo marszałków, prezydentów, starostów, burmistrzów, wójtów i radnych”, nr 61, wrzesień–październik–listopad 2018.

### Opracowania

- Chwalba Andrzej, *Ostatni salon PRL. Rzecz o Franciszku Xawerym hrabim Pusłowskim*, Warszawa 2015.
- Ehalt Hubert Ch., Heiss Gernot, Stekl Hannes, *Glücklich ist, wer vergisst...? Das andere Wien um 1900*, Wien 1986.
- Gay Peter, *Freud. Życie na miarę epoki*, Poznań 2012.
- Habsburgowie żywieccy i ich siedziba w Żywcu*, Żywiec 2009.
- Kaszyński Stefan H., *Literatura austriacka. Od Moderny do Postmoderny*, Poznań 2016.
- Kidzińska Agnieszka, *Zarys działalności Stronnictwa Polityki Realnej podczas I wojny światowej w Królestwie Polskim*, „Annales UMCS”, sectio F, Lublin 2012.
- Księga Jubileuszowa 100-lecia Szkoły 1904–2004*, Żywiec 2004.
- Łazuga Waldemar, *Kalkulować... Polacy na szczytach c.k. monarchii*, Poznań 2013.
- Łazuga Waldemar, *Rządy polskie w Austrii. Gabinet Kazimierza hr. Badeniego 1895–1897*, Poznań 1991.
- Magris Claudio, *Mit habsburski w literaturze austriackiej moderny*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2019.
- Malmgren Sven-Göran, *Polsko-szwedzka historia Żywca* [w:] *Album amicorum Waldemara Łazugi*, Poznań 2012.
- Snyder Timothy, *Czerwony książę*, tłum. Maciej Antosiewicz, Warszawa 2010.
- Syrek Judyta, *Nie bój się żyć. Biografia ojca Joachima Badeniego*, Kraków 2014.
- Szymczak Damian, *Sojusznicy i rywale, polityka i okupacja. Austro-Węgry i Rzesza Niemiec-ka w Królestwie Polskim w okresie I wojny światowej* [w:] *Pierwsza niemiecka okupacja. Królestwo Polskie i kresy wschodnie pod okupacją mocarstw centralnych 1914–1918*, red. Grzegorz Kucharczyk, Warszawa 2019.

Tracz Adam, Błęcha Krzysztof, *Ostatni król Polski. Karol Stefan Habsburg. Historia polskich Habsburgów*, Żywiec 2012.

*Żywieccy Habsburgowie. Album rodzinny*, Żywiec 2016.

**In the circle of the Habsburg myth. Alicja Ankarcona – the Badeni family  
– the Habsburgs – Altenburg (1889–1985)**

*Summary*

Alicja Ankarcona lived in Stockholm, Brussels, Busko, Lviv, Vienna and Żywiec. She belonged to the European elite of the elites of the turn of the 19<sup>th</sup> and the 20<sup>th</sup> century. The Swedish aristocrat who married the Polish count and, after his death, married the Habsburg archduke. She did not stop being a Swede when she became Polish. She did not stop being Polish when during WWI she tied the knot with the Habsburg from Żywiec. She belonged to “the Beautiful Era”. In her life she experienced emperors and kings, two world wars and times of dictatorship but mentally never left that era. She was a member of the Home Army (AK). After the war she lived in a very modest way. She was addressed as the Habsburg duchess (after her husband) although the title no longer existed. She was the embodiment of “better times” and “the Habsburg myth”. Her life was the history of Europe in a miniature scale and an incredibly curious case of eternal entanglement in the past.

**Key words:** Alicja Ankarcona, the Habsburgs, the Badeni family, Żywiec, aristocracy